

Kazimierz Świągowski

# Gnôthi seauton

## Rozmowa poety z samym sobą (5)

- I tak wyczerpaliśmy krąg medytacji nad wierszami zaopatrzonymi w motta. Były to we wstępnej intencji medytacje mające usprawiedliwić obecność ich przy określonych wierszach. Ale i o samych tych wierszach powiedziałeś wiele i to, jak mi się wydaje, rzeczy istotnych. Teraz może łatwiej będzie badaczom twojej poezji wypowiadać się o niej, przynajmniej o jej warstwie ideowej. Ale szczerze mówiąc, mam ochotę zapytać cię o inne nieopowiedziane mottami wiersze, których problematyka z pewnością znajduje się w tym samym obszarze, w którym do tej pory poruszaliśmy się. Jest ich bardzo wiele, zdecydowana większość wszystkiego, co napisałeś. Ale zechciej może zatrzymać swoją uwagę nad dwoma: *Medytacja nad życiem i śmiercią muchy domowej* oraz *Człowiek i ważka*. Kuszące byłoby usłyszeć od ciebie autorską wypowiedź na temat tych dwóch, w jakimś sensie prowokacyjnych wierszy. Jeden z nich dotyczy tak nędznej, wydawałoby się, istoty, jaką jest mucha domowa, a drugi niewiele mniej kruchej, choć estetycznie piękniejszej istoty - ważki wodnej. Może nikt w poezji, przynajmniej polskiej, a może - kto wie - i europejskiej nie pisał z taką powagą filozoficzną o tych kruchych i biednych istotach. Twoje poetycko-filozoficzne wywody są tu, co prawda, podszyte subtelną ironią, ale nad ironią ostatecznie góruje filozoficzne serio.

- Oczywiście jedno drugiemu nie przeczy. Ironia to kwestia bardziej stylu niż samego przedmiotu, o którym się mówi. Choć wydawała mi się tutaj wręcz konieczna. A temat tu w istocie ważny - deliberacje nad losem kruchych owadów w metafizycznym odniesieniu do losu człowieka. Te dwa wiersze oddalone są od siebie w czasie o trzydzieści lat. A myśl w nich zawarta jest w zasadzie jednakowa. Dotyczy nędzy człowieka. Widać ją na różne sposoby, ale tym razem oglądamy ją w tej szczególnej perspektywie, jaką wyznacza konfrontacja bycia człowieka w świecie i bycia w nim owadów. Wynik tej konfrontacji jest dla człowieka niekorzystny. W tym sensie, że byt ludzki właśnie przez to, że jest tak złożony i bogaty ontycznie i strukturalnie, że posiada nie tylko nieporównanie bardziej wszechstronnie ukształtowane ciało, lecz i duszę - i to nieśmiertelną, jest w nieporównanie gorszej sytuacji egzystencjalnej niż istoty znacznie od niego prostsze, prymitywne, a więc, jak się powszechnie to określa, będące na „niższym poziomie”. Poziomie czego? Istnienia? Czy to jest takie pewne? To, co wynosi człowieka wysoko

ponad całe stworzenie, nie wyłączając nawet całego wszechświata (przypomnijmy sobie nasze rozważania nad mottem z Pascala), stanowi zarazem - paradoksalnie - źródło jego nieustającej udręki i troski, dla których nie ma na tym świecie żadnego ukojenia. Całym więc swoim bytem wychylny jest człowiek ponad siebie samego w poszukiwaniu takiej dziedziny istnienia, w której czułby się jak u siebie w domu, pełnym spokoju i szczęścia. Ziemska dziedzina mu tego nie daje.

Tymczasem w radykalnie innym, nieporównanie, a nawet fundamentalnie lepszym położeniu egzystencjalnym są niewinne - podkreślmy - bezgrzeszne owady. Im wyśtańcza w zupełności ta ziemia i to na niej miejsce, w którym przyszło im wieść swój krótki, niemal chwilowy żywot. A to za sprawą bardzo uproszczonej w stosunku do człowieka ich ontycznej struktury, zwłaszcza braku duszy nieśmiertelnej. Inaczej mówiąc, chodzi tu o świadomość i świadomość własnej świadomości oraz o wolność - atrybuty ludzkiego bytu, które czynią go istotą cierpiącą. A jest to cierpienie metafizyczne, więc żadnym sposobem nieusuwalne. One - owady - nie są wolne, bo wolność to właściwość i nieszczęsny dar dany istotom świadomym. Nie muszą niczego w życiu wybierać, więc nie popełniają błędów wyboru i nie są obciążone ich skutkami. Słowem, one nie wyznaczają sobie swojego losu. Tego wyboru dokonuje za nich niewidzialny, ale realny i dający się poznać w skutkach kosmiczny rozum, obecny w najmniejszym ziarenku piasku, jak i w najbardziej złożonej strukturze wszechświata. Ten rozum działa w owadach tak samo bezwzględnie jak w elementarnych cząstkach atomu czy w galaktykach gwiazd. W owadach jest on obecny jako tzw. instynkt. On im zastępuje rozum - ten rozum, który jest tytułem do dumy u człowieka i zarazem źródłem jego wiecznego nieukontentowania w bycie, jaki mu został dany.

Stoimy tutaj przed wielką antropologiczną i zarazem metafizyczną, pełną wątpliwości refleksją, która przewija się chyba przez wszystkie wielkie cywilizacje, przynajmniej od czasu do czasu. A zawiera się ona w tym, co powiedział Kohelet, że lepiej by dla człowieka było, gdyby się w ogóle nie urodził. A pod piórem Leibniza brzmi tak, jak motto, którym poprzedziłem wiersz *Cogito*, a które można streścić tak, że lepsza jest nicość niż coś, co nią nie jest. Jeśli do moich wierszy o musze domowej i o ważce zastosować te kategorie, które tu wyłożyłem, to wówczas można będzie je rozumieć nie jako jakąś przekorną pseudofilozoficzną ekwilibrystykę podszytą ironią, lecz jako całkiem poważne

utwory naprawdę filozoficzne. Szczegółową ich interpretację zostawiam przyszłym badaczom filologom - jeśli tacy się pojawią kiedykolwiek.

- Myślę, że nie czekając na zastęp przyszłych badaczy, już teraz można wskazać w tych wierszach miejsca, które potwierdzają twoje komentujące uwagi. Weźmy trzy ostatnie strofy *Medytacji nad życiem i śmiercią muchy domowej*. Mamy tu pochwałę tego uciążliwego dla człowieka insekta. Jej życie nazywasz „piękną pieśnią”. A jej lot, który, można powiedzieć, jest zasadniczym sposobem jej życia, wynosisz w jego naturalnej, tzn. od natury nabytej mądrości, nad rejs Kolumba, który przecież zmienił los naszej cywilizacji. Lot muchy ma być doskonalszy, choć dla cywilizacji nie ma żadnego znaczenia.

- Ale bo też i nie dla niej została stworzona latająca mucha.

- Ciekawy jest tu zarysowany dramatyzm, gdy mowa o tym, że lot muchy jest lotem „jednym” i „raz na zawsze”. Mamy tu pokazany tragizm jednego ze stworzeń tego świata.

- Ale, w domyśle, tragizm bezrefleksyjny, więc i jakoś bezbolesny. Nie taki jak u człowieka. Człowiek może lawirować, zanim dopadnie go to, co konieczne; może modelować swój los. Mucha nie. I jest w tym jakaś godność tej anonimowej śmierci maleńkiej istoty - śmierci kończącej krótki żywot w „miodomorzu”.

- Notabene, to wyrażenie dobrze kontrastuje, a zarazem harmonizuje z oceanem, po którym płynął Kolumb. On po skarby, ona - mucha - po śmierć...

- ...która to śmierć jest logicznym zakończeniem jej żywota - „pięknej pieśni”. Więc w którym to przypadku jest więcej godności?

- Oczywiście, że w przypadku muchy. Ona zresztą „nie czuje śmierci, tylko zapach miodu”, w którym kończy się jej żywot. A jak zrozumieć to, że mucha „całe wieki zamienia w godzinę”?

- Mówiąc inaczej, jej życie, choć krótkotrwałe w czasie, dokonuje się jakby w bezczasie, bo wieki zamienione w godziny, to jakby zlikwidowany czas. Można to też rozumieć tak, że dla niej godziny mają wartość wieków, więc żyje jak gdyby przez wieki.